

## WIADOMOSCI

Wilno w Sobotę



BRUKOWE.

Dnia 28. Kwietnia.

Leci a leci.

## WEDRÓWKA NA ŁOPACIE.

Od powrotu z kontraktów mińskich, siedziałem ciągle spokojnie, bawiąc się owemi *halasami*, które z różnych stron na mnie powstawać zaczęły: przekonany albowiem jestem, że większą część moich przeciwników, dla tego tylko przeciwko mnie *gębuje*, aby zadosyć uczynić powołaniu swemu, lub aby ohydzić w oczach publiczności tego, który zuchwale odważa się *obnażać* ich *obmierzłe* wady wiek nasz hanbiące...

Krzyczcie sobie jak chcecie, miotajcie się na mnie, obwiniajcie mnie o ciężki sposób *latania*; ja *dalibóg* nie porzucę drogięj mojej *Łopaty*; z której jeżeli dotąd rozrywkę miewa-

łem; w przeszły poniedziałek, to jest w dzień *Sgo Jerzego*, przy rozrywce, wielką jeszcze w nięć pomoc znalazłem. Rzecz tak się miała: wiadomo wam zacni czytelnicy, co to jest *Sty Jerzy* w Wilnie? wiadomo, że to są nieszpory *Sycylijskie*, noc *S<sup>o</sup> Bartłomeja* dla tych, którzy *nachwytawszy* bez miłosierdzia, póki im *wierzono*, dziś nie mogąc lub nie chcąc oddać, kryć się muszą przed obliczem kredytorów, jak nietoperze chować się zwykły przed obliczem jasnego słońca.

Owoż tedy zacny Czytelniku! zbiegiem okoliczności, i ja mam szczęście mieścić się w liczbie tych ostatnich; to jest: mam wielkie *interessa*, czyli po prostu mówiąc, długi, i gwałtownie potrzebuję pieniędzy; a choć

mam cząstkę u ludzi, lecz ta jest tak mała w porównaniu z tém co ludzie u mnie mają; jak się ma ziarno grochu do dojrzałego arbuza. *Tandem* tedy w wiliją S<sup>o</sup> Jerzego, całą noc spać nie mogłem, choć sąsiad mój i powietnik, Pan Sędzia, razem ze mną mieszkający, śmiał się z mojej zbyteczny i na wiek nasz oświecony nie przyzwoitéy słabości. (\*) Niespałem i o 4tęy zrana wyknałem się ze stancyi — szedłem — spotykany ciągle od okrutnych kredytorów, którzy jak grad sypali się do mnie; a witającego ich kwaśną miną, obsypywali ostrymi przymówkami, które ja mężnie, jednak nie bez zarumienienia się znosić musiałem: mówię, nie bez zarumienia, bo mimo krytyczne położenie w jakim zostaje, nie zupełnie się jednak jeszcze rozstałem ze wstydem. — Kogom tylko się odważył prosić o pieniądze, każdy się wyprzysięgał, że goły (choć nie prawda); że sam potrzebuje. Wymknałem się przecież jakoś ze środka téy zgrai, i stanąwszy na zaułku S<sup>o</sup> Michalskim, pomyśliłem sobie: co tu robić? co tu robić? żeby dostać pieniędzy? żeby

uniknąć widzenia się z tymi obmierzłymi kredytorami mojemu, których tak potężna jest ciżba, a którym mimo naysolenniéysze przyrzeczenie, co rok przez lat 8 na kontraktach ponawiane, dotąd ani *denara* nawet procentu nie zapłaciłem. Kiedym tak posepnými myślami smażył moją spotniałą łysinę; zagnała usłyszałem głos szepcący do ucha: *Mospanie! Mospanie! znudzilałm się smiertelnie tak długim próżnowaniem: krzywdzisz mnie nie pamiętając o mnie przez tyle tygodni. Nie rozpaczaj mimo twoję ku mnie oziębłość, pokażę się wspaniałomyślną, i pomogę tobie w tym fatalnym razie! Siaday na mnie, a wszystko inaczey póydzie! żaden kredytor nie będzie ciebie mógł dostrzedz przez cały czas kontraktów.* Na te słowa zdumiony obeyrzałem się; alić postrzegłem, że głos ten wyrzeczony był przez moją lubą towarzyszkę (Łopate), która stęskniona długim próżnowaniem, piérwszy raz wtenczas wyszła sama za mną, i piérwszy raz przemówiła, wyrzucając mi moją o niéy niepamięć. (b) Przepraszam *Mościcia*

(\*) Pan Sędzia ma dwa razy więcéy długów; lecz za to dwa razy więcéy mężtwa: nikt nad niego na całych kontraktach nie okazał więcéy flegmy i mocy umysłu, i nikt ze śmieleszą miną nie wymawiał sto razy na dzień: „*Nie mam pieniędzy i Awita!*”

(b) *Zadziwisz się zapewne szanowny Czytelniku! jakim sposobem Łopata mówić może? Otóż ręczę tobie słowem honoru kontraktowém, że tak jest a nie inaczej; i późniéy dowiesz się o wielu tajemnicach przez nią mnie wyjawionych. Wreszcie wiek nasz tak obłity w euda, powinienieście zaspokoić w tym względzie.*

*dobrodziko! przepraszam* nayuniżenię. Nieszczęsny Sty Jerzy, wybil mi zupełnie z głowy ciebie; i nie pozwolił dopelnić tak słodkiego dla mnie obowiązku. Nigdy nie byłaś dla mnie tak drogą jak dzisiaj: dozgonną wdzięczność chować za czyn ten szlachetny dla ciebie będę. Rzekłem, siadłem — i puściłem się przez wielką ulicę ku ratuszowi; okryty cieniem czarodziejskiego narzędzia. Co kilka kroków spotykałem któregośkolwiek z moich kredytorów lecących śpiesznie drążkami, zapewne do mnie. Już zegar Święto-kazimierski wybijał 8mą godzinę, kiedy wpadł na plac, a postrzegłszy dybiących tociu tych samych Jchmościów, którzy mnie przy stancyi mojej atakowali, zbliżyłem się do nich. „*A cóż to za Oszust, co za fałszywy człowiek? ten Pan Gniewosz* (tak ja mam honor nazywać się) mówił jeden z idący bandy „*Przyrzekł mi nayuroczyscię na Sty Józef zapłacić, a i dziś o tém ani myśli. Przysięgam, że go pozwę i zatraduję.* Toż samo powtórzył drugi, 5ci, 4ty, 5ty i 1oty, a wszyscy spotykani przez większą jeszcze liczbę idących, którym winni byli, podobnychże słuchać musieli zarzutów, z tą różnicą, że ja byłem niewidziany, a oni skryć się nie mogli. Siadłem na ławce obok sie-

dzących tamże dwóch młodych kawalerów, (tak jednak abym ich nie tracił) a jeden we fraku z angielskim kołnierzem, rzekł do siedzącego obok w kapocie. „*Mospanie; nieszczęście! nie ma pieniędzy! djabłu się zapiszę, niech mi tylko dadź raczy gotówką 1,000 dukatów — Cześniku! pewnym bądź, że cię nie zawiodę; a w procencie wszystkich sił użyję na następnych elekcyach, ażeby Pan Michał został Prezesem Grodzkim.*” Nic z tego nie będzie — zawiodłeś już mnie tyle razy — nie mogę ci wierzyć. Udajesz grafa, prowadzisz ton xiążęcy — i dla tego pustki w kieszeni. Wstydz się Panie Karolu — tak nikczemnie i bezpożytecznie marnować lata młode. Gdyby powstał z grobu twój dobry Oyciec, który na zaszczycie polskiego szlachectwa przestawał, widząc ciebie dziś nadętym Hrabią, a zadłużonym po uszy właścicielem, gorzkoby zapłakał, i drugi raz musiałby umierać. — Odday mnie coś winien, a więcéy ci dadź nie myślę. Na te słowa, tak się gwałtownie porwał Pan Karol, że trącony łokciem od niego, musiałem się śpiesznie daléy reysterować, i opuścić tę smutno-pocieszną dramę, kosztem mojej subiekcyi powiększej części graną. Opuściłem plac i zabiegłem na chwilę do *Andryśowcy*, chcąc się

pościć filiżanką kawy, i w nadziei, że złapię tam jednego z mińskię gubernii obywatela, który, nie wiedząc jeszcze o moich wszystkich *obrótach* i *interessach*, pożyczyci mi przyrzekł w sobotę 200 dukatów. Lecz zaledwie siadłem w kątku drugięj stancyi (gdzie nieśmiertelnę pamięci *Czekino* miało schronienie) postrzegłem wchodzących *5ciu* moich kredytorów, którzy tak mnie widokiem swoim przerazili, że nagle na łopacie mojęj okram musiał wylecieć. Leciałem po nad kościołem Sgo Michała, a znudzony kilko-godzinną, bez skuteczną lataniną, wpadłem na zamkową górę i zasnąłem, odłożywszy *na noc* zbliżającą się czynienie prób dalszych. — Spałem smaczno i miałem niektóre bardzo ciekawe sny, które w późnięszym chyba czasie czytelnikom udzielię; a teraz donoszę jeszcze, że o godzinie *12stęj* północnęj wzniosłszy się z góry Zamkowęj po nad *Wilno*, chciałem wlecieć przez kilka kominów na zamkowęj, *niemieckięj* i *subocz* ulicy stojących; lecz *wszystkie* znalazłem zamurowane. . . . . Ostrożność ta nie pomалу mnie zadziwiła; późnięj przyszło mi na myśl, że fortelu tego użyto na mnie zapewna z przestrogi pewnego *niepodpisanego* w *Wiadomościach Brukowych*. . . . . Widząc mnie zdetonowanego, rzekła do mnie moja Towarzyszka: „*mięj* *cierpliwość!* *znaydziemy* *sposób* *na* *to*; *odptacim* *sztukę* *za* *sztukę!*! . . .

NB. W jednym z kominów przez które wlecieć usiłowałem, posłyszałem jęk: a ponieważ jak słyszałem od mamek i nianiek *ausze* często w kominach pokutują, wniosłem, że to dusza jakiego biednego Celnika siedzi na pokucie. Ktokolwiek je-

steś ozwy się, czego potrzebujesz? rzekłem— „Szanowny Mospanie! „odezwała się głosem zbiezionym „jestem ta sama *labina*, com przed *3ma* tygodniami oświadczyła się towarzyszyć i przewodniczyć w powietrznęj twojęj podróży. W piérwszym zaraz kroku mojęgo śmiałego przedsięwzięcia doświadczyłam mojego fatalnego przypadku, to jest: uwieźlam w kominie, i *miotla* mnie moja opuściła. Ratuy jeżeli możesz!! Zdieły ludzkością używałem różnych środków do wydobycia jęj z tamtąd, lecz na próżno; a po godzinnym nadaremnyim trudzie, opuściłem komin fatalny litując się nad płochością kobiet, które mimo wiek podeszły nie przestają bydz kobietami! . . .

Szósty dzień unoszę się nad *Wilnem*, i póty nie spuszcę się do miasta, póki się wszyscy kredytorowie moi z kontraktów nie rozjadą.

#### POSTRZEŻENIE ANATOMICZNE.

#### DO REDAKTORÓW.

Wycytując w piśmie WMPanów tyte nowych wynalazków i odkryć które wiekowi naszemu rzetelny u potomności zjednają zaszczyt; śpieszę z udzieleniem następnego ważnego postrzeżenia.

„Piąty rok uczę się medycyny w tutejszym uniwersytecie, zbliżyła się więc chwila, gdzie muszę zdawać *examen*. Podług zwyczajaju potrzeba wcześnie postarać się o świeży dobry *Subjekt*. (a) W tym więc

(a) Ciało martwego pod noż anatomiczny brane terminem medycznym nazywa się *subiekt*.

celu, i ja w nocy z dnia 20 na 21 kwietnia, udałem się z dwoma moimi kolegami i stróżem *sali anatomicznej* na pagórek *Węgry* zwany; dowiedziawszy się, że dnia tego po południu z wielką paradą i ceremonijami chowano jakiegoś nieboszczyka. Miarkując po miejscu na którym dotąd nikogo ze zwyczajnie umierających nie grzebiono; wniosłem, że to musiał być jakiś godny ptaszek, kiedy nawet po śmierci łokcia ziemi na cmentarzu poświęconym mieć nie może. Myśl ta podwoiła we mnie zapał i natchnęła niepohamowaną ciekawością. Szliśmy — a kiedy niepewność znalezienia miejsca, gdzie był pochowany, dręczyła nas niepomału; zagnała tak nie znosny swąd uderzył, żeśmy mimo 5cioletniej wprawy i przyzwyczajenia, zaledwie wytrzymać mogli. Z tego wniosliśmy, że nieboszczyk musiał być bardzo defektywnym, i zbyt wiele przykrych lekarstw za życia popił. — Kilka kroków uczyniłem naprzód, alic postrzegłem, w jednym nłomku z wających się pustków, leżące ciało czarnym podartym przykryte całunem. Uradowany tym widokiem, rzuciłem się na zdobycz, spirytusem ratując się od zabijający woni — i *subjekt* zawieziony został do zwyczajnego *Trupio-skladu*, gdzie natychmiast, nie czekając dnia, przy świecach zacząłem operacyę. Za odsłonięciem sukna, dziwnym nderzeni zostaliśmy widokiem; bo kształt zmarłego był nadzwyczajny, zbliżający go do jakiegoś *Monstrum*. Ręce, nogi szczupłe, i bardzo krótkie; lecz brzuch, gardło, a szczególniej *Gęba*, niezmierny wielkości, mogła mieć około 6 cali paryzkich długości, a 4 szerokości, która na *wściąg* roztworzoną dowodziła, że w kon-

wulsjach, silnie krzycząc umierał. Otworzyliśmy i znaleźliśmy, że serce, płuca, arterye były na swoim miejscu. *W jamie bruchowej* był żołądek spory, kiszki bardzo przestronne. Śledziona wielka, wiele czarnej krwi mieszcząca. *Watroba* duża; a pęcherzyk żółciowy nadzwyczajnie obszerny i pełen żółci ostrzy, która prócz tego po wszystkich częściach rezlała była; co było nam powodem do wniosku, że ciągle chorował na śledzionę i żółtaczkę, i że umarł z żółtaczką.

Przystąpiliśmy do rozbioru głowy i z wielkiem podziwieniem znaleźliśmy język gruby, mocno podszarzony, i czarną ociągnięty powłoką. Nozdrze były w stanie naturalnym. Otworzyliśmy czaszkę i zdziwienie nasze w téj chwili do ostatniego doszło stopnia, kiedyśmy w miejscu, gdzie u innych mózg leży, po większocy części próżne miejsce wiatrem napełnione znaleźli, który przy otworzeniu z wielkim wyleciał szumem (\*). W téj tylko cząstce, którą anatomicy nazywają *Glans pinealis*, a gdzie nowsi filozofowie mieszczą tron duszy naszej, postrzegliśmy małą ilość jakiegoś dziwny miazgi, którą na pozór zdawała się być mózgiem; lecz w rzeczy samej za pomocą Mikroskopu przekonaliśmy się, że to było coś nakształt mózgu lecz nie sam mózg; tak iak podług zdania *Homera* krew Bogów nie jest krew prawdziwa ale coś do niéy podobnego... Kolega mój, zapalony stronnik systematu *Galla*, opatrując powierzchnią głowy, ob-

(\*) Nie pierwsze to jest zdarzenia, że ludzie długo nawet na świecie żyjący mózgu niemają. Morgagni i Lietaud dostrzegli kilka takowych fenomenów.

znacal znaczny i nadzwyczajny wielkości wypukłość w tém miejscu, gdzie podług *Galla*, ulokowany jest *Organ miłości* własny. Innych wypukłości, zwłaszcza na *czole*, mimo największy usilności, dostrzedz nie mógł.

Już dobrze było z północy, zabieraliśmy się więc do spoczynku, gdy jeden z kolegów moich postrzegł w kieszeni nieboszczyka sterczący papier, który zawierał co następuje:

„ Urodziłem się dla tego, że chciałem się wstawić. — Niemogąc czém innym zwrócić na siebie uwagi, lajałem ciągle tych, którzy mi nic złego nie zrobili; i o których przekonany nawet mocno byłem, że dobre mają zamiary. Tego wkorzonego nalogu gadania często wbrew słuszności, żadnym sposobem przez całe krótkie moje życie pozbydź się nie mogłem. Umieram z głodu i ze złości, że nikt się ze mną nieklócił, nikt mi nie odpowiadał, zwłaszcza ci których wyzywałem. Jeżeli kiedykolwiek zmartwychwstanę to chyba z radości, jak się dowiem, że mnie zagabnięto. „

---

SPOSÓB LIBERALNY CIĄNIENIA INTRATY  
Z WŁOŚCIAN.

Pewien obywatel siedzący na kilku włokach gruntu, mających pięć

dymów, z poblizszemi sąsiadami swymi jednostayny sytuacyi, wymyślił szczególniejszy sposób ciągnięcia intraty liberalny z włościan. Zamiast pańszczyzny, wysyłają ich na wędrowkę z instrukcyą, aby udając uciekających, blakali się po różnych dworach, i wioskach obcych, aby dobrze pamiętali w jakim miejscu, wiele dni i nocy przebyli. Po skończonej okolicznej wędrowce, na którą zarówno wyprawują się chłopci i baby, a która przeciągać się zwykła do kilku tygodni, właściciel ciągnie urzędowe śledztwo, wiele dni u jakiego Pana zostali przechowywani. Na mocy indagacyi takowej, stwierdzonej przysięgą mniemanych zbiegów, wysła obywatel 20, 50 i 50 pozwów, w miarę odwiedzin różnych włości, właścicielóm, onych za przechowywanie cudzych poddanych. Zdarzać się zwykło, że czasami jeden właściciel spokojny odbiera kilkanaście z rozmaitych stron takowych pozwów: woli zatém zagodzić talarami sprawę, niż tracić się na pieniacstwo nie mające końca. Sposób ten liberalny ciągnięcia intraty z włościan, jako zgadzający się z duchem czasu, nieskończenie smakować i w modę wchodzić zaczyna.

---

# OBIAD JURYSTY

## *Podczas wielkiego postu.*

Pomimo odprawione już dawno zapusty,  
 Słyszałem, Bartłomaju, żeś dał obiad iusty.  
 Czyż niewiesz, że w post wszelkich uciech zabraniają?  
 Używających one, Xięża, z ambon iałą,  
 Alboż to ty Heretyk, czy Muzułman sprośny,  
 Ześ zachciał biesiadować w czas skromnożałośny?  
 Co baiesz Janie, przerwie Bartłomiej zdziwiony,  
 O iustym w moim domu obiedzie androny?  
 Był wprawdzie u mnie obiad, lecz tak iekko chudy;  
 Tak niestrawny, iż mogę to rzec bez obfudy,  
 Ze gdyby takie tylko w post wiązki jadali,  
 Pewnieby wielkieynocy dożyć nie zdołali.  
 Mimo to jednak w rzeczy był obiad nie mały,  
 Pod znaczną potraw liczbą stoły się zginały,  
 Do którego z prošení przez plenipotenta  
 Pewnego z okolicy moiego Klienta.  
 Sędziowie, Adwokaci, Regenci, Podpiski,  
 Sprzątając liczne prawnych przysmaczków półmiski,  
 Wałną złożyli radę, w załatwieniu tego,  
 Jak wszystkich kredytorów klienta moiego,  
 Pomimo obligami summy zapewnione,  
 Puścić z kwitkiem i zřamać prawa niewzruszone;  
 Prawa święte, wyraźnie i jasno piszące,  
 Ze gdy kto zapożyczy krocie lub tysiące,  
 . . . . .  
 Sądzić wszystko z procentem i w zawitym roku,  
 Niedopuszczając nawet skargi od wyroku. —  
 Przestań; nie to choć wiedzieć, iak Sędziowie sądzą;  
 Nie to, iak piszą prawa, iak obok nich błędzą;  
 Jakie tych błędów skutki, gdyż sam to poymnię;  
 Ze gdzie prywata rządzi, słuszność ustępuje.  
 epięy wylicz, gdyż wiedzieć niezmierniem ciekawy;

Obiad twój niesłychany, iakie miał potrawy? —  
 Prawdę mówisz, w uboczne wdałem się stosunki;  
 Słuchaj więc, iakie były przysmaczków gatunki.  
 Zupa z piątki patrońskich konceptów zrobiona,  
 Lubo z wielkiej bez rzeczy Indukty ciągniona,  
 Choć nie wszysey, ci iednak co tego nieznali,  
 Za pelen mocy smaku specyał mniemali.  
 I komparycya z chrzanem za sztukamię dana,  
 Proceducyą była rześsićcie obłana.  
 Z wielu Akcesoryów potrawka tuszona,  
 Choć po części surowa, choć niedowarzona;  
 Sok iednak do nięy wrzaskiem zaprawny Jurysty;  
 Za nie naygorszy miano, lubo nie był czysty.  
 Z Dekretów w prawnym sensie pierwszemi nazwaných  
 Figlarnie racyami mocno nadziewiczanych,  
 Druga takóž potrawka z sosem ostro kwaśnym,  
 Równie nieco szarawym i nie bardzo iasnym,  
 Procedurą zaprawną prawnými wysoki,  
 Był oblepiony pasztet ogromnie szeroki.  
 Nadziany gęsto różney osnowy pozwami,  
 Jako též wpisaniemi z nich Aktoratami,  
 Pełnemi proźb o akta i stawki naoczne.  
 Examina, i inne żądania uboczne,  
 Zadnego z obligami związku nie mające;  
 Do zniszczenia ich iednak waluty dążące.  
 Daley Melszpays z' kondemnat poróżniostopniowych;  
 Oblany esencyą przężyšków lukrowych,  
 Z kop galareta nadzysk w sprawie wyciągniona,  
 Maską prawney słuszności zwierzcchu ozdobiona.  
 Jarzyna z suscept, poszlin, w tabliczki kraiana,  
 Proszkiem z sřebra nie miedzi drobnym posypana.  
 W mięyscu Stokwiszu dane wychudło-lykawe  
 Pieniactwo, za gustowną uznano potrawę;  
 Bo długo ługiem chytrych zabiegów kruszone,  
 Dobrze było w tłustości obietnic tuszone,  
 Z protokulów, ekstraktów, foliów, żurnatów,  
 Obmów i processowych dalszych specyałów,

W różnym guście i smaku z pieca, tygla, rożna,  
Tyle potraw, że wszystkich spamiętać nie można.  
Z wielkiéy w końcu Repliki suto szpikowane  
Mnożstwém słów dziko-twornych piecyste rozdane. —  
Jak mniemam Baltromieju, twój obiad dziwaczny,

Niewiem komu by mógł bydź zdrowy albo smaczny —  
Ta uwaga mój Janie niechay cię nie miesza,  
Zwykła to trawic jurysprudencyi rzesza ?  
W ten czas nawet potrzeby nie będzie Doktorów,  
Gdy tę ucztę zapiją Izami Kredytorów.

---

Cena Numerku groszy 10.

---

*Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéjsc prawem wyznaczonych. Dnia 26 Kwietnia 1817 roku.*

August Becu Prof. Ord. Czł. Kom. Cenz.

---

*w Wilnie w Drukarni XX. Pijarów.*